

# Przeżyłam porażenie prądem

Jestem świadkiem Bożego miłosierdzia – tak mogę powiedzieć o sobie – doświadczyłam bowiem niezwyklej interwencji Boga w momencie zagrożenia utratą życia. Było to 22 marca 2007 roku. Rano jak co dzień wyszłam do pracy i nic nie zapowiadało nieszczęścia. Była godzina 15:00, kiedy weszłam do swojego pokoju (pracuję w nim sama) z zamiarem pożywienia komuś mojego przedłużacza. Wtyczka od przedłużacza była w gniazdku elektrycznym, a rozgałęźnik z gniazdami przełożony był przez cienką, boczną rurę przy kaloryferze. Przykucnęłam, aby z tegoż rozgałęźnika wyjąć najpierw wtyczkę od czajnika, po czym lewą ręką przełożyłam rozgałęźnik za rurę, a prawą ręką chciałam go odebrać. W tym momencie odczułam, że stało się coś strasznego, gdyż poprzez ręce nieopatrznie włączyłam się w zamknięty obwód elektryczny i stałam się przewodnikiem prądu. W jednej chwili ogromna siła uwięziła moje dłonie niczym w imadle, jednocześnie niesamowicie mocno szarpiąc całymi rękami. Natychmiast utraciłam widzenie, w klatce piersiowej odczułam dławienie, uczucie bulgotania niczym wdmuchiwanie powietrza do wody przez słomkę. Nie mogłam wydać z siebie żadnego dźwięku.. Już nie wiedziałam, gdzie jestem, ale miałam świadomość, że to chyba koniec, że odchodzę. Byłam bez szans, bo jakże ogromna siła trzymała moje dłonie. *Boże nie mogę oderwać rąk* – to była ostatnia myśl, jaka zrodziła się w mojej głowie.

I to był – jak się okazało – ten cudowny moment łaski i wielkiego miłosierdzia! Moje ręce natychmiast oderwały się od śmiertelnego przedmiotu, co w tej sekundzie było dla mnie samej wielkim zaskoczeniem. Żyj! Od-

zyskałam wzrok, głos..., ale towarzyszył mi ogromny ból całego ciała, a najbardziej nóg i rąk. *Boże jak boli* – powtarzałam osuwając się na podłogę. Ból stopniowo opuszczał moje nogi, ale pozostał w rękach, jednak mogłam już wezwać pomoc. Mój wygląd wskazywał na konieczność szybkiej pomocy lekarskiej i hospitalizacji. Zachodziło podejrzenie uszkodzenia mięśnia sercowego, czego na szczęście badania nie potwierdziły. Leżałam na oddziale intensywnej terapii. Wysoka temperatura sięgająca 40°, ogromny, palący jak ogień, ból porażonych mięśni i nerwów, przykurcze, ból obitych prądem rąk z krwawymi wylewami i siniakami odbierał mi sen każdej nocy przez kilka tygodni. Wypadek wydarzył się w czwartek Wielkiego Postu, więc mogłam łatwiej swoje cierpienie łączyć z męką Chrystusa i zza bólu mojego krzyża dostrzegać nadzieję. Tego uczyłam się każdego dnia od Jezusa, odmawiając Koronkę do Bożego Miłosierdzia, która już od kilku lat jest moją codzienną modlitwą.

Niecodzienny wypadek wzbudził zainteresowanie wielu osób. – *Jak się oderwałaś, jak to mogło się stać, przecież to niemożliwe bez pomocy z zewnątrz?* To prawda, byłam bez szans. Udowodniona wadliwość instalacji elektrycznej i nieprawidłowo podłączone przewody doprowadzające napięcie do bolca w gniazdku, a tym samym do bolców w gnieździe przedłużacza – to przyczyna mojego wypadku. Dla Boga jednak nie ma nic niemożliwego. Po roku leczenia i rehabilitacji wróciłam do pracy w pełni sprawna i jeszcze bardziej związana z Panem mojego życia, lepiej przygotowana do tego, by świadczyć o Jego miłosierdziu.

B. D.